

Od autora: Dalsza część mojego opowiadania.

12 września, piątek

Przyjaciel potrzebny od zaraz!

Cały pierwszy tydzień był organizacyjny. Drugi minął bardzo szybko. Pani Zielińska złagodziła konflikt między Igorem a panem Malinowskim. Co ciekawsze pani wcale nie zganila Igora, a z całego incydentu po prostu się śmiała. Nikt z nas nie potrafił tego zrozumieć. Pod koniec tygodnia nawet nie pamiętaliśmy o tym co się stało, ani nawet o Igorze. Nawet nie przychodził do szkoły.

W piątek zaskoczył mnie widok, który ukazał się moim oczom, kiedy wyszłam z domu. Pogoda była ładna już od kilku dni, pies sąsiada czekał na mnie tak samo jak przez ostatnie cztery lata, Wiki czekała na mnie koło bramy każdego ranka niezmiennie od dziewięciu lat, ale dziś... Koło mojej bramy stał duży, czarny motor, na którym siedział ubrany na czarno chłopak z równie czarnymi włosami i rozmawiał z moją przyjaciółką. Rozpoznałam Igora i na początku zmieszałam się, ale postanowiłam nie dać tego po sobie poznać.

- Cześć - przywitałam się z uśmiechem.

Wiki spojrzała na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Malowało się na niej zaskoczenie, radość, a w końcu podziw.

- Witam - powiedział rozbawiony Igor. - Chciałem podwieźć panią z prowincji, ale widzę, że powinienem raczej przyjechać samochodem.

Wiktoria odwróciła się do mnie z uśmiechem. Wciąż nie wiedziałam co sądzić o jej minie.

- Spokojnie - powiedziałam. - Pani z prowincji sama da sobie radę.

Mina Wiktorii zmieniła się i wyrażała już nie radość, a oburzenie.

- Mogę zostawić go na twoim terytorium? - zapytał wesoło Igor.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

- Wybacz, ale nie mam zamiaru tachać go teraz do szkoły - powiedział.

- A co? Zepsuł się? - spytała Wiki.

Zignorowaliśmy to pytanie. Wcześniej miałam zamiar spytać czemu nie może po prostu pojechać, ale on już prowadził go na moje podwórko.

- Musisz chyba załatwić sobie jakiś pojazd - powiedział Igor chwilę później, kiedy wyszliśmy już na chodnik. - Takie chodzenie na piechotę jest męczące.

- Kazał ci ktoś iść z nami? - zapytałam trochę niegrzecznie.

- Skąd miałem wiedzieć, że mieszkacie tu obie.

- Ale ty jesteś miła Monika - odezwała się Wiktoria – przecież on chciał cię podwieźć.

Myślałam, że zaraz ją zabiję. Igor zachichotał.

Kiedy doszliśmy do szkoły mój nowy znajomy nagle się zatrzymał, a Wiktoria odeszła nie czekając na mnie. Umówili się. Nie mogłam w to uwierzyć.

- Twoja koleżanka jest trochę hm... - powiedział odprowadzając Wiktorię wzrokiem.

- Jaka?

- No taka hm.

Uniosłam brwi.

- Często robisz taką minę. Chcesz mieć podniesione łuki brwiowe jak Michael Jackson?

Moje brwi uniosły się najwyżej jak to możliwe, a Igor wybuchł śmiechem.

Pierwszą i niezwykle męczącą lekcją była chemia. Usiadłam z Oliwią w ostatniej ławce, skąd miałam wspaniały widok na całą klasę. Wiktoria, która jakimś cudem wyłamała się z naszej paczki i jako jedyna lubiła chemię, znalazła miejsce koło przystojnego blondyna gdzieś z przodu. Igora nigdzie nie widziałam.

Na przerwie, oddychając z ulgą, poszłam do szkolnego sklepiku, by kupić sobie bułkę na drugie śniadanie i wtedy zobaczyłam znajomą postać. Klasowy buntownik stał przy szafkach, szarmancko opierając się o ścianę. Na jego twarzy czaił się charakterystyczny uśmieszek, a błękitne oczy utkwione były we mnie. Uśmiechnęłam się.

- Co ty tu robisz? Przecież nie chodzisz do szkoły – zagadałam.

- Nie po to szedłem taki kawał piechotą, żeby teraz wracać – odpowiedział wkładając ręce do kieszeń spodni i podchodząc bliżej.

- To co będziesz robić?

- Nie wiem – wzruszył ramionami. - Poczekam.

- Na co?

Popatrzył na mnie jakbym była wyjątkowo niekumata.

- A gdzie mam motor?

- Chcesz czekać sześć godzin, żeby wziąć ode mnie motor, który zostawiłeś tam rano w drodze do szkoły?

Czy ciebie kompletnie powaliło? - chciałam dodać, ale się powstrzymałam.

- A mam wyjście?

- Tak. Masz dużo wyjść. Możesz iść do domu, albo na lekcje – powiedziałam. - Nawet powinieneś iść na lekcje. Póki nie masz osiemnastu lat to twój obowiązek.

- Skąd możesz wiedzieć ile mam lat?

Zmarszczyłam brwi. Faktycznie nie mogłam tego wiedzieć. Z góry założyłam, że jest w moim wieku. Z jego podejściem do szkoły mógł mieć dużo więcej, ale co by tu robił?

- A mówisz poważnie z tymi lekcjami? – spytał po chwili. - Nie wywałam mnie?

- Nie – uśmiechnęłam się. - Już nawet zapomnieli.

Kąciki jego ust uniosły się wyżej odsłaniając równe zęby. Może wcale nie był taki jakiego grał.

- A co robiłeś kiedy nie było cię w szkole? – zapytałam wścibsko.

- A jak myślisz? Naprawiałem mój cudowny wóz.

Nie powiedziałabym, że jest cudowny, ale to jego dzieło. Musiał być z siebie dumny.

- Skończyłeś już?

- No co ty! - Powiedział z miną znawcy.

Przez chwilę mówił w niezrozumiałym dla mnie języku o tym co musi jeszcze zrobić, wymienić, naprawić itd.

- To nam zajmie jeszcze dużo czasu - powiedział w końcu.

- Nam?

- Mi i tobie. Dzisiaj mi pomagasz.

- Ja?

- Ty, a kto inny?

Patrzyłam na niego trawiając ten przedziwny pomysł i po chwili uświadomiłam sobie, że moje brwi zaraz dosięgną czubka głowy. Rozluźniłam mięśnie, a Igor przyglądał mi się z zaciekawieniem. Na moje szczęście nie skomentował tego.

- Jesteśmy drużyną, koleżanko! - powiedział obejmując mnie ramieniem, a ja całkiem zeszytniałam pod wpływem jego dotyku.

Nie widziałam, czy Igor poszedł na następną lekcję, ponieważ ja miałam w tym czasie angielski, a on niemiecki. Jednak dowiedziałam się tego już na następnej przerwie. Kiedy dotarłam pod klasę od matematyki, zauważyłam, że ludzie odkryli jakąś sensację. Wszyscy w małych grupkach szeptali o czymś z zaangażowaniem.

- Nika! Nika! - Zauważyłam, że biegnie do mnie Oliwia - nie uwierzysz co się stało!

- Co? - Spytałam ze szczerym zainteresowaniem.

- Igor Zworecki przyszedł na niemiecki – powiedziała śpiwnym głosem uradowana, że jej słowa się rymują.

Zrobiłam minę mówiącą *Tak, i co?*

- Dlaczego nie jesteś zaskoczona? - spytała Ola wyraźnie zawiedziona, że jej sensacja nie zrobiła na mnie wrażenia.

- A dlaczego miałabym być? Przecież to normalne, że chodzi na lekcje. Jest przecież uczniem.

Dziewczyny zrobiły oburzone miny i wróciły do omawiania tematu.

Po chwili usłyszałam znajomy głos.

- Cześć koleżanko.

- No hej - odpowiedziałam odwracając się - wiesz, że właśnie stałeś się tematem numer jeden? Nie pierwszy raz zresztą.

- A co ja takiego zrobiłem? - powiedział udając zdziwienie. - Jestem źle ubrany? Mam szpinak na zębach? I z czego się śmiejiesz?

Śmiałam się, gdyż mnie rozbawił. Chyba wcześniej nie widziałam go w takim nastroju. Zawsze był uśmiechnięty, ale tamten uśmiech był sztuczny... Jakby przypięty. Czasem zapominał o masce i chwilami można było zobaczyć jego prawdziwe oblicze, które moim zdaniem bardziej do niego pasowało niż skrupa, którą nosił.

- Dziewczyny przekazały mi niesłyszana nowinę. Podobno byłeś na niemieckim - powiedziałam głośnym szeptem jakim mówią aktorzy w teatrze.

- Tak byłem - powiedział tym samym tonem. - Czy mieliśmy w planie coś innego?

- Nie sądzę Igorze...

Nie wytrzymałam dłużej i oboje wybuchliśmy śmiechem.

- A tak na poważnie, to tym twoim przyjaciółkom można każdy kit wcisnąć. - Powiedział po chwili w przerwie śmiechu.

Uderzyło mnie, że słowo *przyjaciółkom* powiedział jakby z sarkazmem. Może tylko mi się wydawało.

- Mówisz?

Potaknął i zawahał się, jakby chciał coś dodać, ale zrezygnował z tego.

Po lekcjach czekałam na Wiktorię, ale powiedziała, że idzie do Oliwii coś załatwić, więc nie

przejdzie ze mną całej drogi. Podczas tego fragmentu, który przeszliśmy razem dziewczyny również dziwnie się zachowywały. Ciągłe szły z tyłu zostawiając mnie z Igorem kilka metrów z przodu. Twierdziły, że chodniki są zbyt wąskie by iść w czwórkę, a nie chcą deptać nam butów, dlatego idą trochę z tyłu. W końcu się pożegnałyśmy i dziewczyny skrzyły w inną ulicę, a my poszliśmy dalej.

- Teraz już wiesz o co mi chodziło, kiedy powiedziałem, że twoja koleżanka jest taka hm?

Pokiwałam głową. Obydwie takie są.

Doszliśmy do mojego domu. Igor pobiegł ucałować swój motor. Nie pożegna się ze mną? Poczulałam się... Oszukana?

- Zostaw tylko plecak - powiedział Igor.

Zrobiłam zaskoczoną minę.

- Nie chcesz jechać ze mną na garaże? Obiecałaś, że pojedziesz.

O ile pamiętam to nic nie obiecywałam, ale wołałam o tego nie mówić. Chciałam jechać. Od razu poczułam się szczęśliwsza.

- Zapomniałam. Poczekaj sekundkę.

Szczęśliwa pobiegłam do domu wytłumaczyć jakoś mamie, że wrócę później. Nie chciałam jej okłamywać, ale nie mogłam przecież powiedzieć, że jadę za miasto w pobliże opuszczonych garaży z nowopoznanym chłopakiem.

- Igor to nowy kolega z klasy – powiedziałam – chciał, żebym mu pomogła, bo nie było go w szkole cały tydzień i wiesz...

Przygryzłam wargę i skrzyżowałam palce za plecami. Udało mi się ominąć prawdę, nie kłamiąc.

- Dobrze, w porządku – mama uśmiechnęła się. Cienia podejrzeń. Odetchnęłam z ulgą.

- Ale może najpierw zjesz obiad? – dodała.

- Yyy Igor czeka na mnie.

- Gdzie?

- Na dworze.

Mama uniosła brwi. Wiedziałam już po kim mam taką mimikę. Podeszła do okna i spojrzała z zacięciem.

- O, przystojniak. Jesteś pewna, że tylko kolega? – spytała z zaczepnym uśmiechem.

Nie byłam pewna, aczkolwiek...

- Tak, jestem pewna.

- No dobrze, to jedź – puściła oczko.

Uściskałam ją i już po chwili odbywałam kolejną niebezpieczną podróż dwukołowcem Igora przytulona do jego miękkiej skórzanej kurtki. Droga wydała mi się krótsza i ciekawsza niż za pierwszym razem. Przyzwyczajony do szybkości wzrok radził już sobie ze śledzeniem krajobrazu. Zdążyłam zauważyć, że garaże wcale nie mieszczą się za miastem, a w pobliżu bogatego osiedla domków jednorodzinnych podobnego do tego, na którym mieszkałam.

Nie chciałam schodzić z pojazdu, kiedy się zatrzymał, ale musiałam odkleić głowę od pleców Igora, który pewnie zauważyłby moje dziwne zachowanie.

- No koleżanko – powiedział, gdy ściągnął kask i pognął otworzyć garaż – zajmuj miejscówkę.

- Za kierownicą?

- Tak.

- Przecież nie zapali – powtórzyłam słowa, którymi ostatnio mnie zirytował.

Uśmiechnął się, ale nie spojrzał w moją stronę. Miałam nadzieję, że to ten szczery, a nie przypięty uśmiech.

- Nie mogę ci nawet podawać kluczy, albo coś w tym stylu? – spytałam, kiedy otworzył drzwi i gestem ręki pokazał, że mam wsiadać.

- Nie.

- To co mam robić?

- Wsiądź do środka!

- Ale po co?

- Musisz zadawać tyle pytań?!

- Przepraszam.

- Nie ma za co. To ja przepraszam – powiedział poważnie, tyle że kryjąc uśmiech

Jak się okazało moja pomoc polegała tylko na tym, by siedzieć za kierownicą samochodu, który i tak nie zapali. Po godzinie spędzonej w garażu wyszliśmy na zalany słońcem betonowy plac.

- Ale jasno! - powiedział Igor zasłaniając oczu rękawem.

Jego twarz wyglądała jakby coś bardzo go bolało. Głos też miał zmieniony. W końcu syknął z bólu.

- Co się dzieje? - podbiegłam do niego.

- N-nic... - Oczy wciąż zasłaniał ręką. - Już wszystko w porządku.

Założył kask i wsiadł na motor.

- Wsiadaj - powiedział, kiedy zauważył, że ciągle stoję w tym samym miejscu.

Nie ruszyłam się.

- Boisz się?

Nie odpowiedziałam. Bałam się bardziej o niego.

- Daj spokój! - podszedł do mnie - nic mi przecież nie jest.

Popatrzyłam na niego. Faktycznie wyglądał normalnie. Wrócił mu nawet ten uśmieszek, chociaż nie obejmował oczu - oczy miał smutne...

Kiedy dałam się przekonać, że nic poważnego się nie stało wsiadłam na motor i odjechaliśmy. Przyzwyczaiłam się już do tej jazdy i nie musiałam zamykać oczu. Obserwowałam budynki położone daleko od drogi, które nie zlewały się w kolorowe linie. Odkryłam, że trasa jest o wiele dłuższa niż mi się wydawało. Przez całą drogę żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Dopiero pod moim domem, kiedy zeszłam i oddałam mu kask powiedział:

- Trzymaj się.

- No pa.

Odwróciłam się.

- Ee... Monika? - usłyszałam.

Chyba pierwszy raz odezwał się do mnie po imieniu.

- Tak?

- O której jutro przyjechać?

Uśmiechnęłam się lekko.

- O której chcesz.

Uśmiechnął się i nie był to ten głupawy uśmieszek, ale ten, który lubiłam najbardziej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.